TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok jedenasty. Nr. 1. Lwów, 8 stycznia, 1848.

Wychodzi co sobota. Przedpłata dla odbierających w drukarni P. Pillera pod l. 98 4/4 we Lwowie wynosi rocznie 5 złr., na poczcie lwowskiéj 6 złr. 36 kr. a na wszelkich innych stacyach pocztowych 7 złr. 24. kr. m. k. Można także zapisywać się na Tygodnik po wszystkich księgarniach w kraju i za granicą, tudzież na wszystkich stacyach pocztowych w królestwie polskiem, w x. poznańskiem i w prowincyach rosyjskich. Prenumerować można każdego czasu, rocznie lub półrocznie.

Zaproszenie na szóste półroczne zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego.

Prezes Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego z odwołaniem się do odezwy komitetowej z dnia 2go listopada 1847, w numerze 132 Gazety lwowskiej z r. p. ogłoszonej, ma zaszczyt niniejszem zaprosić szanownych członków na szóste półroczne zgromadzenie, na mocy §. 52 ustaw, dnia 29 stycznia, r. b. o godzinie 10 zrana odprawić się mające we Lwowie, w sali radnej Wydziału Stanowego, w gmachu Zakładu n. im. Ossolińskich.

We Lwowie, dnia 1 stycznia, 1848. r.

O cierpliwości naszego ziemianina. *)

Niemasz na świecie cierpliwszej istoty jak ziemianin. Dokuczają mu elementa, zwierzęta, ptaki, gady, płazy robaki, dokuczają ludzie i to ludzie uczeni i nieuczeni, a ziemianin cierpliwy, potulny, cobądź znośne, wszystko znosi pocieszając się tem jednem: że jeszcze się ten nie urodził, coby każdemu dogodził.

Jesteś biernym? to źle. Jesteś czynnym? także źle. Nie trzymasz Tygodnika, nie czytasz Tygodnika? to źle. Trzymasz go, a nie czytasz? jeszcze gorzej. Trzymasz, czytasz i powiesz, że ten lub ów artykuł nudny, że dowcip niedowcipny, że uwagi wśród sensu, nie mają sensu, że to zbyt długie, tamto niestosowne, to naciągane, tamto powtarzane — to cię zakrzyczą, antropologicznie rozbiorą i rojem na ciebie się rzucą.

Świeżo ze szkół wyszły matematyk pewnym i wyrachowanym przystąpiwszy krokiem, zawoła: jak śmiesz ziemianinie utrzymywać, że moje artykuły są nudne? artykuły traktujące o matematyce, arytmetyce, algebrze, geometryi elementarnej, transcendentalnej, analytycznej i praktycznej? Jak śmiesz co podobnego utrzymywać o moich, taki sam zapyta cię fizyk. Nudziż cię ciężkość, kształt, nieprzenikliwość, mechanika, statyka, hydronamika, hydraulika, hydrostatyka? Maszże jaką wątpliwość w barometrze, termometrze, hydrometrze albo pyrometrze? — a po pauzie ciśnie na cię okiem! — okiem, w którém ujrzysz optykę, katoptrykę, dyoptrykę i perspektywę — do dalszych może jeszcze nudniejszych artykułów.

Geolog się gniewa, że chodzisz po ziemi, nie wchodząc w to co pod ziemią!

Zoolog się dziwi, że żyjesz na świecie, nie znając towarzystwa w którém żyjesz! Jak możesz nie oddawać się helmintologii, entymologii, herpetologii, ichtyologii, ornitologii i mastodologii?

Ale ze wszystkich nudnych, najnudniejszy chemik, chemik świeżo w świat puszczony — bo choć go uczyli, że sama nauka, jeszcze nie stoi na szczycie, on siebie nad jej szczytem widzi, — istny Prometeusz — niby słońce w kanikule, co to i męczy i usypia!

Ręczę, że za to tylko, że ci się zboże urodzi, choć cię stokroć powtarzane artykuły o wodorodzie, kwasorodzie i azocie nudzą taki świeży chemik gdyby mógł, toby cię chemicznie ususzył, skrystalizował, zdystylował, nalał, rozpuścił, wymoczył, wyługował, wygotował, extrahował, fermentował, precypitował, spopielił, zeszklił, stopił, zwapnił, uprażył i zjadł.

Chociaż nie wszystkim w Arkadii pierwszy dzień zabłysnął, toć wszystkim prawie za młodu po głowach świtało: bo i my ziemianie, nimeśmy zostali

*) Porównaj artykuł nadpisany: Czém jest nasz ziemianin a czém być powinien? umieszczony w numerze 50tym Tygodnika z r. przeszłego, na str. 398 — 399. P. R.

ziemianinami, byliśmy wprzód studentami, poźniej akademikami, a nakoniec ziemianinami. Uczono nas ślabizować, uczono i czytać; nauczywszy się czytać, przestaliśmy ślabizować i dlatego nas dziś ślabizowanie nudzi....

Za naszych czasów więcej podobno niż teraz uczono: uczono nas bowiem obyczajności i w piśmie i w mowie; jeden nas uczył *neminem lede* (nie obrażaj nikogo); drugi nam mówił: grzeczność jest cechą wykształcenia, wykształcenie cechą oświaty! trzeci nas uczył co to konsekwencya i jak szukać konsekwencyi? To też dziś żyjem spokojnie i cicho, a z doświadczenia możemy to radzić „nim osądzisz drugich osądź wprzódy siebie", lecz się nie sądź ostro, byś nie zdesperował! ▽

O rylniku, wynalezionym przez Ryszarda Hermana, członka Towarzystwa gospodarskiego.

Nadesłano z komitetu tegoż Towarzystwa.

Będąc przypadkiem obecnym, gdy szanowni członkowie komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, w miesiącu maju b. r. narzędzi gospodarskich, mianowicię rozmaitych pługów, oraz i użyteczności rylnika, doświadczali, a przekonawszy się, iż takowe narzędzie, celem głębszego spulchnienia ziemi, bez wydobycia jej na wierzch, do lepszej uprawy roli niezbędnie jest potrzebne, wpadłem na myśl, czyby się rylnik nie dał jakiem innem narzędziem zastąpić, któreby było tańsze a przez to samo i biednemu kmiotkowi przystępne. Ponieważ w obwodzie złoczowskim, gdzie gospodaruję, pospolicie jest używane radło, kazałem więc wyjechać w pole z pługiem i wziąść z sobą radło. Pług odsypywał jak zwyczajnie skibę, a w brózdę zapuściłem radło. Robota bardzo dobrze się udała: bowiem pług rznął skibę na cztery cale, a radło pruło i rozkruszało ziemię w bróździe będącą na cali sześć; lecz że naralnik zwyczajny był zbyt cienki, zatém nie w całej przestrzeni szerokości brózdy ziemię przerabiał; kazałem tedy umyślnie do tej roboty sporządzić naralniki szersze i nadać im kształt taki, aby lepiej ziemię przerabiać mogły.





Rysunek lepiej objaśni, *a* jest kształt jego widziany z boku, *b* ze spodu. Takowe narzędzie zupełnie odpowiedziało zamierzonemu celowi: bowiem pruło i jak najmielej przerabiało ziemię przeszło na 7 cali. Wszystkie moje puściejsze grunta w taki sposób pod oziminę tego roku zorałem, a przyszły rok okaże w plonie, czy się robota wynadgrodzi.

Z początku, gdy pierwszy raz moje pługi wyszły z radłami na pole orać, chłopi z ciekawością przypatrywali się robocie i dziwili naco tak orać każę; niektórzy ze mnie żartowali, lecz część lepszych gospodarzy robotę takową chwaliła, mówiąc że i sobie tak będą orać, lecz dotąd żaden tego nie uczynił. Zapewne chcą się przekonać, czy to jaką korzyść przyniesie: bowiem są tego przekonania, że na ich ziemi płytkie tylko wyrobienie roli jest korzystne, pomimo że urodzajna warstwa ziemi jest pospolicie bardzo głęboka.

Korzyść zużycia takowego radła zamiast rylnika jest oczywista: bowiem rylnik, jak słyszałem, kosztuje 17 złr. srebr., potrzebuje do zaprzęgu czworo bydła i właściwie służy tylko do łąk mokrych, dla robienia podziemnych kanałów do spływu wody potrzebnych. Radło najwięcéj może kosztować 40 kr. srebr. i nie potrzebuje do zaprzęgu tylko pary bydła; spulchnia ziemię przeszło na 7 cali, co wraz z orką dostatecznem jest nie tylko pod wszelkie rośliny kłosowe, lecz i okopowe, a nawet, gdyby potrzeba wymagała jeszcze głębszego spulchnienia ziemi, można rylnik i głębiej zapuścić. Przekonawszy się zatém osobiście o jego korzyści podaję o tém, dla ogólnego dobra, do wiadomości.

Rzepniów, 15 lipca, 1847.

O polepszeniu gospodarstwa włościańskiego. Rzecz w rozmowach ułożona.

Wstęp.

Na drodze murowanej, pomiędzy dwoma dość znacznemi miastami, leży wieś Zwiry, licząca czternastu gospodarzy, z których dwóch tylko posiada żyźną rolę, inni zaś piaszczystą i kamienistą. Złą

była uprawa ziemi po największej części: mało sposobiono nawozu, ponieważ zaniedbano zupełnie uprawę łąk, nie siano roślin pastewnych, koniczu, szporku, a słomę i siano zdobyte wyprzedawano. W przeciągu lat kilku włościanie byliby ze wszystkiem podupadli, gdyby zaprowadzenie lepszego sposobu gospodarowania nie było nastąpiło. W tej to wsi kupił sobie przed niejakim czasem pewien, którego Stanisławem nazwiemy, dwie posiadłości, jedną ziemi piaszczysto żwirowatej, a drugą gliniastej. Obiedwie posady znajdowały się w najgorszym stanie uprawy, dlatego ostatnia zachwaszczona, a pierwsza, lekkiej ziemi, bez nawozu, w miejscach wilgotnych zaperzona. Co się zaś tyczy łąk, to te w większej części zarosłe mchem, po każdym deszczu były zatapiane.

Lecz zwolna posady te przybrały całkiem inną postać, a to dla reszty mieszkańców owej wioski było zagadką niemałą. Widząc właściciela onych przedsiębiorącego środki ulepszenia, któremi i urodzaje zboża i oborę swoją znacznie pomnażał i w lepszym stanie utrzymał. Widoczna rzecz była, że sposób gospodarowania Stanisława nie mógł być złym.

Zachowanie się jego z sąsiadami było przyjacielskie i uprzejme: rozmawiał często z niemi o gospodarstwie i starał się obznajomić ich z rozmaitemi ulepszeniami, gdzieindziej zaprowadzonemi; ale z początku rzecz szła z wielką trudnością i bezskutecznie. Przychodzono do niego czasami na poradę, co przecież rzadko się zdarzało, a wtedy powiadał swoje zdanie szczerze i otwarcie, ale niestety, nie raz się przekonywał, że rad jego nie wykonywano. Tymczasem po kilku leciech, pola jego pokryły się zbożem bujnem i pięknem, jakiego tam dawniej nie bywało. To spowodowało najbliższego sąsiada, iż zaczął częściej odwiedzać Stanisława, radzić się u niego w wątpliwościach i iść za jego poradami. Stanisław, który dawno już szukał sposobności, aby rozpowszechnić ulepszenia w gospodarce, a zato nieraz prostackiego obchodzenia się doznawał, bardzo się ucieszył, gdy go sąsiad Wojciech odwiedził i o radę prosił. Wkrótce i inni sąsiedzi, wyjąwszy dwóch, poszli za przykładem Wojciecha, a pouczeni od Stanisława, zaprowadzili pomału, podług swej możności, lepsze gospodarstwo u siebie i po kilku leciech ujrzeli z niemałą pociechą i pożytkiem, swe pola pokryte tak pięknem i bujnem zbożem jak i u Stanisława, a na łąkach bujną i dobrą trawę.

Rozmowy pomiędzy Stanisławem a jego sąsiadami, jako też nauki przez Stanisława im udzielane, spisałem w tej rozprawce, w nadziei, że mogą sprawić i w innych wioskach taki sam skutek jak i w Żwirach.

Wieczór pierwszy.

Pewnego wieczora, Stanisław wracając z pola, na którém wszystkie bydło swego sąsiada zastał w koniczynie, ucieszył się mocno, ujrzawszy na swem podwórzu sąsiada Wojciecha, z którym przywitawszy się, rozpoczął następującą rozmowę:

S. Coż was tu sprowadza do mnie, kochany sąsiedzie?

W. Przychodzę do was po radę i naukę. Długo przypatrywałem się waszemu sposobowi gospodarowania; nie jedno zdawało mi się dziwnem i z przeproszeniem was, nawet nieużyteczném. Ale widzę teraz, że umiecie gospodarować: ponieważ tak pięknego zboża, jak wasze, jeszcześmy tu nigdy nie widzieli; rzecz to jasna, żeśmy zdawiendawna źle gospodarzyli. Więc pomyślałem sobie: pójdźże tylko do tego który dla wszystkich tak jest przychylnym i zapytaj go o powody, dlaczego tyle odmian w gospodarce zaprowadza? A tak tedy proszę was, dobry sąsiedzie, powiedzcież mi, dlaczegoście wy z początku czarną ziemię na obornik nawozili, a później nawet ją i w stajniach naścielali?

S. Bardzo mię to cieszy, kochany Wojciechu, żeście do mnie przyszli; chętnie opowiem wam przyczynę, dla czego tak a nie inaczej gospodaruję, a skoro tego żądacie, opiszę wam zaraz moje roboty.

W. Bardzo proszę i będę was słuchać pilnie.

S. Musieliście zapewne uważać, że gdyście obornik na kupy zrzucali, takowy się zagrzewał. Otoż obornik na kupy zwalony czernieje, wychodzą z niego niemiło pachnące rodzaje powietrza, i te po zwykłém rozchodzą się powietrzu, roznosząc woń niemiłą. Widzicież tedy kochany Wojciechu, wyziewy te są to najlepsze części nawozu, a te znikają bezużytecznie przy waszym sposobie przechowywania obornika. Ażeby więc tych użyźniających wyziewów nie tracić, kazałem obornik codziennie ze stajen wyrzucać, rozprzestrzeniać i ziemią przykrywać. Poźniej, przy sposobniejszym czasie, zwoziłem w lecie ziemię do owej szopy, którą to na ten cel jedynie przeznaczyłem. Z tejto szopy biorę ziemię i podścielam ją pod bydło w nowourządzonych stajniach. Robota ta wprawdzie więcej wymaga zachodu, przecież przynosi mi korzyść, a to tym sposobem:

1) Oszczędzam słomy na paszę, mogę więcej trzymać bydła, nie licząc w to iż więcej teraz sieję roślin pastewnych niż dawniej.

2) Przysposabiam więcej obornika, lepszego aniżeli wasz: gdyż ten mało albo zgoła nic nie utraca siły.

3) Bydło utrzymuje się w zdrowej tuczy: bo niemasz żadnego zaduchu.

4) Pięć razy więcej nawożę teraz roli a niżeli dawniej, a nawóz będąc lepszym teraz, a niżeli zwykłym sposobiony zwyczajem, dla tego mam też piękne zboża i paszę.

5) Obornik z ziemią połączony działa dłużej na rolę: bo nawet przy uprawie, żadne upłodniające cząstki nie giną z niego.

6) Ziemię na podściołkę biorę zpod powierzchniej warstwy ornej, aby tym sposobem rolę ile możności w głąb uprawiać.

7) W porze, która mniej wymaga zatrudnienia około roli, używam zaprzęgu i ludzi do zwożenia ziemi: użytkuję więc z obojga, podczas gdy moi sąsiedzi tego nie robią.

W. Wszystko co oto mówicie, jest prawdą, którą potwierdza dobry stan waszego pola, ale powiedźcie mi zkądże to pochodzi, że ziemia czarna cząstki wyziewów w sobie zatrzymuje?

S. Miły sąsiedzie, to wszystko ma swoje właściwe przyczyny, wnet wytłumaczę wam to obszerniej. Jest pewna nauka, którą uczeni ludzie chemią nazywają, czyli po naszemu „nauka rozbioru albo rozłączania“; uczy ona rozdzielać lub spajać ciała ziemi naszej. Są ciała, które kwasami nazwano; tych ta jest własność, że skoro tylko połączą się z innemi, to z tego połączenia powstają nowe ciała, które solami się nazywają. W ziemi czarnej, jakiej na podściołkę używam, znajduje się tak nazwany ił kwaśny; w oborniku zaś zwalonym na kupy, powstaje pewne ciało, które uczeni amoniakiem nazywają. Amoniak jest najlepszą częścią obornika; ale przy waszem obchodzeniu się z obornikiem, ginie on zupełnie. Gdy amoniak z iłem kwaśnym połączy się, co wtenczas następuje, gdy czarną ziemią obornik się potrząsa, wtedy kwas łączy się z amoniakiem; z tego połączenia powstaje sól, która nie jest ulotną i w nawozie pozostaje.

W. Zacny sąsiedzie, to zauczono dla mnie, trzymam się tego coście wprzódy powiadali. Tociem przecież nie ślepy, abym zaś nie miał widzieć dobrych skutków na roli waszej. Będę i ja teraz potrząsał ziemią obornik, a gdy nie stać mnie na takie jak u was stajnie, obory i chlewy, toć przynajmniej kupy obornika ziemią potrząsnę, tak jakoście i wy dawniej robili. Ale, o co was jeszcze spytać chciałem, dlaczego w stajniach i owczarniach niekiedy, gdy wam ziemi nie wystarczało, nasypywaliście gipsem?

S. Z tychże powodów co i ziemią. Gips składa się z kwasu siarkowego i wapna; kwas siarkowy zetknąwszy się z amoniakiem gnoju końskiego lub owczego, opuszcza wapno a łączy się z amoniakiem, stanowiąc sól nielotną, a tak tym sposobem ochrania się amoniak, który, jak mówiłem, bardzo użyźnia ziemię.

W. Sam tylko pan bóg wie, na co się już ci uczeni ludzie zdobywają: dotychczas myślałem sobie, że uczeni bazgrzą same niedorzeczności, które dla nas włościan na nic są nieprzydatne; ale teraz poznaję żem się mylił w zdaniu mojem. Macie w tém słuszność, mówiąc że z nawozu wiele się traci: bom tego sam doświadczył. Przeszłego roku wywiozłem na moje odległe pole 40 fur nawozu, na wiosnę zaledwie pozostało 20, w niektórych miejscach sczerniał on nawet jak węgiel.

S. Na kupach leżący nawóz kiśnie, potém przechodzi w zgniliznę, którą rozpoznać można po wzbijających się z niego wyziewach niemiłych. Te wyziewy nikną, gdy się temu nie zapobieży; nakoniec następuje spalenizna i z całej kupy nie pozostaje nic więcej jak czarnobury popiół, zwany iłem.

W. Już też i o tém słyszałem; ale żeby w nawozie powstawał, tego przecież nie wiedziałem. Powiedzcież mi teraz, dlaczegoto do posypywania obornika rozmaitej ziemi używacie?

S. Obornik, który iłowatym piaskiem posypuję, wywożę zwykle na rolę ciężką gliniastą; a zaś połączony z gliną, wywożę na rolę piaszczystą, i tym sposobem ulepszam obiedwie zwolna. Jednakże, kto w stajniach ziemią nasypywać chce, ten niechaj stawia wysokie stajnie i tak w nich urządza, aby żłoby i drabiny w miarę przybywania obornika, mogły być w górę posuwane: albowiem tak uchodzony obornik w stajniach aż do wywozu, bez uszczerbku pozostać może. W stajniach, chlewach i owczarniach powinny być dwie bramy na przeciw siebie leżące, tak, ażeby wozem wygodnie przejechać można. Ze dwa razy na tydzień ściąga się mierzwa z poza bydła do koryt, boby inaczej bydło stało wyżej zadniemi niż przedniemi nogami. Na podściołkę bierze się dziennie na bydlę dorosłe, półtorej stopy sześciennej ziemi i sześć funtów słomy. Ziemia atoli po-

winna być sucha, i dlatego po uprawie roli na wiosnę, należy jej nazwozić do szopy na to umyślnie przeznaczonej; szopę potrzeba tak urządzić, ażeby w niej był przewiew powietrza i nigdzie nie zaciekała. W zimie pokrywa się nawieziona ziemia grubo słomą, aby nie zamarzła. Każdy rodzaj ziemi ma własność naciągania w siebie wilgoci: wapienka (glinka) mniej jest do tego zdatną niż glina, a piasek posiada jej najmniej. A że koniecznie potrzeba mieć w zapasie suchą ziemię, przeto powyższą ostrożność zachować należy. Podściołka z ziemi w stajniach i chlewach jest niezbędną, nadewszystko zaś w owczarniach, gdzie o tem pamiętać potrzeba, ażeby na wierzch potrząsać cokolwiek słomą, aby się wełna nie brukała. Kogo przecież na postawienie nowych stajen, chlewów, jako też i szopy zapasowej nie staje, ten niech przynajmniej codziennie obornik ze stajen i chlewów wyrzuca i ziemią go pokrywa, a wkrótce przekona się, że praca i zachod około tego wynadgrodzi się mu dziesięciorako.

W. Sąsiedzie, pójdę za waszym przykładem, a chociaż nie jestem w stanie teraz potrzebnych stajen wystawić, będę przynajmniej obornik ziemią przysypywać i obrzucać.

(d. c. n.)

Pszczoły można także usypiać eterem.

W Bruxelli robił pewien nauczyciel szkoły weterynarskiej, próby usypiania pszczół eterem. Za narzędzie do tego służy mu kula szklanna z otworem, korkiem zatkanym, przez który dwie czyste rurki szklanne przechodzą, jedna aż do dna kuli w której się eter znajduje przedłużona; druga trochę tylko z korka wystająca. Pierwszą, zaginającą się powyżej korka w kąt tępy, przykłada się do ust, drugą formującą kąt prosty wprowadza się poziomo do jednego z przytkanych otworów ula. Te nie powinny być zbyt mocno zatkane: niejaki bowiem przystęp powietrza jest potrzebny. Aby się eter dostał do ula, dmucha się w rurkę sięgającą do dna kuli. Przez parę sekund są pszczoły bardzo żywe brzęcząc nadzwyczajnie, powoli jednak brzęk słabnie a za minutę następuje głucha cisza. Gdy się ul podejmie, cały rój leży na dnie uspiony, ani jedna pszczoła nie zostanie wewnątrz ani na plastrach. Teraz można pomału i bez przeszkody miód wybierać.— W kwadrans potém nie dawała jeszcze żadna pszczoła oznaki życia, lecz że się to działo wieczorem, niepodobna oznaczyć jak długo trwało uspienie, nazajutrz jednak rano taka sama panowała żywość i skrętność w ulu co dniem wprzódy.

Potwierdzenie się powyższego doniesienia o użyteczności eteru w pszczelnictwie, mogłoby przynieść pszczolarzom niemałe ułatwienie w ich zatrudnieniach; nie byłoby potrzeba do żadnej czynności w pasiece pomocnika, a wszystko dałoby się łatwiej i prędzej wykonać niż za pomocą dymu. Wartałoby przeto na przyszłą wiosnę, taką samą urządzić próbę z eterem, aby się lepiej przekonać czy przezto pszczoły nie marnieją. Jeżeli bowiem (czego się lękać należy) pszczoły na tém cierpią, środek ten mógłby być tylko w niektórych wypadkach użytym. Życzymy sobie przeto, aby czynione w tej mierze doświadczenia, podane były w Tygodniku do powszechnej wiadomości.

Dr. Pfeiffer podaje w wiadomościach berlińskich następujący sposób postępowania.

Po przytkaniu otworu ula, podkłada się pod tenże gąbkę średniej wielkości, w eterze umaczaną. Wnet uśmierza się w ulu szmer pszczół, poczem wyraźnie słychać jak na dół spadają.

Podniosłszy we dwie minuty potemu ul do góry, cały rój leży na dnie mniej więcej uspiony. Mało która pszczółka zostaje się w komórkach lub na plastrach. Teraz daje się z klocków dwucalowych, w poprzek ułożonych, podwalinę aby się pszczoły nie dusiły i powietrze je ożywiało. Największa ich część powraca już w przeciągu godziny do postawionego znowu na swoje miejsce ula. W spoźnionej porze trudno się spodziewać, ażeby pszczoły nową robotę rozpoczęły, wszakże korzyści wynikające z tego postępowania są oczywiste. Miód nie dostaje smaku eterowego, pszczoły wypędzają się tym sposobem prędko i z łatwością i życie jest im zachowane, poczém albo się osiedlają w nowych ulach, albo stare zaludniają. Cała operacya odbywa się bez niebezpieczeństwa, odurzone pszczoły nie mają ani chęci ani siły do kąsania, tego tylko przy tém przestrzegać należy, aby się eter nie zetknął z płomieniem. Wydatki są nie wielkie: bo funt nieoczyszczonego eteru, którego się w tym razie używa, kosztuje tylko 1 złr. 20 kr., a do każdego pnia wystarczą dwie łyżki.

Przestroga dla uprawiających len.

Jest to zły zwyczaj siać len nasieniem z ostatniego zbioru, najlepszy len musi się tym sposobem wyrodzić. Zawołani gospodarze w okolicach gdzie

najwięcej i bardzo dobrego lnu sieją, i wielki nim handel prowadzą, jak na przykład w Inflanciech, na Białejrusi i t. d., nie wprzód nasienia lnianego używają do siewu, aż dopóki przynajmniej lat kilka w przewiewnem miejscu onego nie przechowają. Siedmioletnie nasienie ma być najlepsze i nigdy prawie nie zawodzi, a len bywa z niego wielki i mający włókno, które łatwo daje się obrabiać.

Jak należy nakładać masło, aby się dało długo przechować?

Naczynie gliniane wypłókać dobrym octem winnym, i masło dobrze wypłókane i posolone nakłaść tak twardo, ażeby najmniejszego dołka niezostawić, gdzieby się powietrze zakraść mogło. Potém zawiązać naczynie grubym papierem i postawić w miejscu wilgotnem, ale gdzieby nie było stęchlizny. Biorąc do użytku masło, przepłókać je w świeżej wodzie i na każdy funt dodać łót soli.

Sposób wygubienia gąsienic.

Sadzy funtów 16 utłuc miałko i rozpuścić w czterech wiadrach wody, potém mieszając dolać jeszcze 8 wiader wody i tym ługiem z sadzy skrapia się całe drzewo za pomocą sikawki ręcznej. Nazajutrz znajdziesz wszystkie gąsienice nieżywe na ziemi. Drzewu nietylko, że ten ług nic nie szkodzi, ale owszem pomaga: bo liście zwykle nabierają świeżości. Nie dałżeby się ten sposób zastosować do kapusty i do innych warzyw? Byłoby to wielkie dobrodziejstwo dla wieśniaków!

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z Nowego-Sącza 22 grudnia 1847. Od dwóch prawie tygodni trzymające suche mrozy, pomościły nasze strumienie i pomniejsze rzeki, śniegu atoli, któryby zabezpieczył zasiewy ozime i ulepszywszy drogi, zezwolił wywozić gnoje i sprowadzać materyały, nie możemy się doczekać, tak równie jak i spodziewanego spadnięcia cen zboża, które chociaż na chwilę zwolnieją, znowu jeszcze bardziej się podnoszą, i tak: korzec pszenicy stoi teraz na 8 zlr. 48 kr. do 9 zlr., żyta 7 zlr. 12 kr. do 7 zlr. 36 kr., jęczmienia 5 zlr. 36 kr. do 5 zlr. 48 kr., owsa 3 zlr. 12 kr., grochu 9 zlr. 12 kr. m. k. Przyczyną tego jest nadzwyczaj mała plenność pszenicy, żyta i jęczmienia (zboża bowiem aczkolwiek kopne, w cale nieumłotne) i zupełny niedobór ziemniaków, który przeważnie na wartość zboża wpływać musi. Za garniec 31° okowity z anyżem, płacą po 1 zlr. 30 do 34 kr. m. k. Nasienia koniczyny mało okazuje się w tym roku, i to wcale niedorodne: bo należycie nie dojrzało.

Z Gorlic, 22 grudnia 1847. Mówią tu głośno, iż rząd zamyśla zakładać magazyny zbożowe, że w tym celu zakupuje na Podolu zboże, i że takowe włościanom po cenie zakupnej doliczywszy do niego koszta przywozu, sprzedawać zamierzył. W obwodzie naszym ma być pięć takich magazynów po 4000 korcy. Myśl piękna, lecz czy cel w zupełności osiągnięty zostanie, czas okaże. My sądzimy że nie. Snadniej przywiodłoby do celu nastręczenie przyzwoitego zarobku; lecz kwestionowane zakładanie izb przędzalnych w obecnym czasie, gdy płótna u nas nie mają żadnego odbytu, przędza nic nie płaci, do niczego nie doprowadzi. Najzbawienniejszym zamiarem byłaby budowa gościńca z Gorlic wprost do Tarnowa, który połączając najkrótszą drogą północne Węgry z głównym wiedeńskim traktem, rozliczne we względzie industryjnym i komercyonalnym sprowadziłby korzyści. Przedsięwzięta budowa tej drogi w czasie niedostatku, biedy i potrzeby, podałaby najwięcej resursu dla szukającej zarobku licznej ludności wiejskiej i byłaby dla niej najlepszem zapomogi źródłem. Miasto zaś nasze Gorlice, ten od dawna ważny punkt handlowy, odzyskałoby swe dawne znaczenie, i rozleglejsze przemysłowe rozwinęłoby życie. W cenach targowych zboża, od ostatniego doniesienia nie zaszła zmiana, jeden tylko owies podniósł się na 3 zlr. m. k. za korzec, a za groch i bób płacą po 8 zlr. 24 kr. do 8 zlr. 30 kr. m. k. Kukurudzę dowożą nam z Węgier, korzec po 6 zlr. 24 kr. m. k. W hurtowej sprzedaży żądają obecnie za trójkę (pszenicę, żyto i jęczmień) 20 zlr. m. k. z odstawą, dają 19 zlr. m. k.; Wódki 31° garniec stoi na 1 zlr. 30 kr. m.k., lecz jej w większej ilości kupić nie dostanie. Gorączki nerwowe, które były nieco zwolniały, znowu się wzmagają i niemało zabierają ofiar; po wielu parafiach już 20—25% ludności wymarło. W Węgrzech, w górach tokajskich, zebrano tego roku bardzo mało wina, a i to jest kwaśne i bez wszelkiej mocy; co stąd pochodzi, że znaczna część winogron, w skutek słoty i wczesnych jesiennych przymrozków, jeszcze przed dojrzeniem popękała lub

zgniła, a reszta zaledwo w połowie dojrzała. Z roku zeszłego można dostać wybornego wina, lecz po bardzo wysokich cenach: bo, jak wiadomo, mało go roku przeszłego miano.

Targ na woły we Lwowie, dnia 3 stycznia. Na targ dzisiejszy przypędzono 218 wołów, z tych sprzedano jedną partię po 33 złr., sztuka ważyła 13 kamieni mięsa a 1 kamień łoju; drugą partię sprzedano po 43 złr., sztuka ważyła 15 kamieni mięsa i 2 kamienie łoju. Para skór kosztuje 17 do 18 złr.; cetnar łoju topionego 23 złr. 30 kr. m. k.

Cena produktów. Korzec pszenicy 15 złr. 30 kr., żyta 12 złr., hreczki 10 złr., jęczmienia 9 złr. 15 kr. owsa 5 złr. 20 kr. Garniec okowity 2 złr. 27 kr. w. w.

KRONIKA LITERACKA.

Roczniki gospodarstwa krajowego, tom XI. Nr. 1. Rok szósty. Warszawa, 1847. Drukiem S. Strąbskiego, przy ulicy Daniłowiczowskiej, w dawnej Bibliotece Załuskich. w 8ce. str. 182.

Numer ten zawiera następujące rzeczy: Wspomnienie o Kajetanie Garbińskim *p. L. G.* O wychowaniu i pasieniu koni, uwagi zebrane i opisane przez Pawła Cieszkowskiego. O kasie pożyczkowej włościańskiej w dobrach Poturzynie; przez Tytusa Wojciechowskiego. O wykonywaniu robot rolniczych z dokładnością oraz oszczędnością pracy i czasu, p. K. Cramera. Przegląd z lat wielu gospodarstwa na kilku fowarkach prowadzonego, przez *J. L. z Belna.* O narzędziach w rolnictwie używanych, do uprawy ziemi, do siewu, do żniwa, do zwózki i przechowania zboża, do młócenia i czyszczenia, do koszenia i zbierania siana i t. p. z 3 tablicami; (kodex rolnictwa Sinclaira, ciąg dalszy) przez Andrzeja hr. Zamojskiego. O stanie gospodarstwa wiejskiego w Poznańskiem, poprzedzone niektóremi uwagami o oczynszowaniu, przez *W. S.* Nowa pszenica z Australii p. Wiktora Ossolińskiego. Wiadomość o dziele pod tytułem: O administrowaniu dobrami ziemskiemi, przez Józefa Gluzińskiego, p. *Wł. G.*

Roczniki gospodarstwa krajowego wychodzą zeszytami kwartalnie, to jest 1 lipca, 1 października, 1 stycznia i 1 kwietnia. Dwa pierwsze zeszyty czyli numera stanowią tom; dwa drugie tom następny; dwa zaś tomy stanowią rok cały. Prenumerata wynosi 20 złp. czyli 5. złr. m. k. rocznie. Prenumerować można po wszystkich księgarniach.

Pismo to, wychodzące regularnie od 1 lipca 1842 roku pod kierunkiem jednego z najświatlejszych agronomów polskich, hr. Andrzeja Zamojskiego, odznacza się trafnym doborem przedmiotów, jasnym wykładem, krytycznym rozbiorem obecnego stanu rolnictwa i wszelkich jego stosunków, nareszcie obszerniejszym poglądem naukowym na gospodarstwo krajowe i liczne jego potrzeby. Śmiało rzec możemy, że Roczniki gospodarstwa krajowego stanowią epokę w literaturze polskiej gospodarczej, zajmując pierwsze miejsce między wszystkiemi wyszłemi dotąd czasopismami tego rodzaju w Polszcze.

Pierwszym redaktorem i najczynniejszym współpracownikiem Roczników, był Kajetan Garbiński, znakomity matematyk, profesor uniwersytetu warszawskiego, dyrektor szkoły politechnicznej w Warszawie, członek towarzystwa przyjaciół nauk i towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, a od lat kilkunastu poświęciwszy się najważniejszej gałęzi przemysłu krajowego, znakomity nauką i doświadczeniem ekonomista i rolnik.

Garbiński umarł w samej sile wieku, w 52 roku życia, d. 6 maja 1847 w Warszawie. Drugą połowę swego naukowego zawodu poświęcił wyłącznie sprawie gospodarstwa krajowego. Czuł on żywo ważność rolniczego powołania w kraju naszym: bo je widział połączonem z moralnym i materyalnym bytem znakomitej większości jego mieszkańców. Z zapałem młodzieńczego wieku, z gorliwością jaką tylko chęć pożytku ogólnego, w szlachetnej duszy rozbudzić może, wziął się do pracy w redagowaniu Roczników i złożone oddawna pióro na nowo uchwycił zachęcając teoretyków naszych, aby się zwrócili całą myślą do rodzinnego kraju i wszechwzględnych jego stosunków. Prace Garbińskiego, w dziesięciu pierwszych tomach Roczników umieszczone, dowodzą najwymowniej tej prawdy: że wszelkiej gruntownej nauki w człowieku ten jest wysoki przywilej, iż przy dobrych chęciach, każde powołanie, czy wyborem woli, czy trafem losu wskazane, prędko pojąć, podnieść i uszlachetnić umie. Matematyk, profesor, obcy zupełnie życiu i zatrudnieniom wiejskim, Garbiński zstąpiwszy z katedry do pługa i roli, w krótkim czasie został uczonym agronomem i praktycznym rolnikiem, Można nawet śmiało powiedzieć, że nikt u nas nadeń, w wyższym nie jednoczył sto-

pniu naukowej gospodarstwa teoryi z gruntowną wsi polskiej znajomością.

ROZMAITOŚĆ.

O przemyśle w Czechach.

Przemysł czeski dobiegł wysokiego stopnia rozkwitu i może śmiało iść w zawody ze wszystkiemi na stałym lądzie Europy, niektóre zaś rękodzielnie, w dokładności wyrobów, przewyższają zagraniczne. Wschodnia część kraju po największéj części zaludnioną jest tkaczami. Tak. np. u stóp gór kerkonoskich (*Riesengebirge*) prócz machin, liczą 55.000 tkaczów, 3.000 blicharzów i 400.000 robotników zajmujących się przędzeniem, razem więc blisko 460.000 pracowników zajętych wyrobami płóciennemi. Wykazy statystyczne z r. 1845 przedstawiają 114 fabryk papieru, 77 przędzalni i zakładów wyrobów bawełnianych i 87 farbiarni. Głównem miastem sukienników i fabrykantów płótna jest Liberec (*Reichenberg*). Niewdając się w wyliczanie mnogich kuźnic żelaza, wspomnimy o znakomitych fabrykach szkła czeskiego, które rozchodzi się po wszystkich częściach świata. Wedle ostatniego wykazu czasopisma towarzystwa przemysłowego w 1844 roku, 22.000 cetnarów szkła czeskiego wyszło za granicę. Kryształy czeskie tylko z angielskiemi mogą się równać. W całem cesarstwie austryackiem najznaczniejsze fabryki cukru z buraków są czeskie. Główne miasta handlowe oprócz Pragi są: Pilzno, Czeska Lipa, Rumburg, Liberec, Hajda, Cheb (*Eger*) i Budziejowice. Wszystkie te miasta tak między sobą jak z Pragą połączone są bitemi drogami, które powysadzane są drzewami owocowemi. Pierwszą kolej żelazną na stałym lądzie Europy, otworzono r. 1825 w Czechach z Budziejowic do Lincu. W ostatnich latach spostrzegamy szybki wzrost ludności. Roku 1842 liczono 4,205 000 mieszkańców, we dwa lata poźniej ilość ta dobiegła liczby 4.457.000. Cała ta ludność zamieszkuje 286 miast, 279 miasteczek i 12.053 wiosek. Na 948 milach czworobocznych, stosunkowo tylko w niektórych prowincyach niderlandzkich spotykamy taki natłok mieszkańców. Lud czeski jakkolwiek pojętny i pracowity, przecież z własnej ziemi wyżywić się nie może, każdego więc roku masy muzykantów, ogrodników, strzelców, leśniczych i t. p. dla zarobku opuszczają Czechy. Rolnictwo, rękodzielnie i górnictwo czeskie zasługują na osobne obszerne dzieło, tu podajemy tylko ostateczne wypadki, o ile takowe mogą nam posłużyć do wyrobienia, pojęcia o zasobach materyalnych tego kraju.

W przeszłym roku minister rolnictwa we Francyi, idąc za przykładem Anglii, Holandyi i Stanów zjednoczonych Ameryki północnej, postanowił nie tylko po wszystkich departamentach Francyi, ale i w koloniach francuzkich, zaprowadzić osobne bezpłatne szkoły gospodarcze.

Rada departamentu Sekwany na zgromadzeniu swojem, w miesiącu grudniu r. z. w Paryżu odbytém, uchwaliła odrzucić zasadę wolnego handlu a wziąść w opiekę pracę narodową.

Z raportów, które minister rolnictwa we Francyi otrzymał o zbiorze przeszłorocznym kartofli, pokazuje się że obficie zarodziły i były bardzo dobre. Zaraza, która miejscami się tylko pojawiła, nie wiele zaszkodziła i spodziewać się, że w bieżącym roku nie będzie tam o niej najmniejszej wzmianki.

WIADOMOŚCI PRYWATNE.

Redaktor Stanisław Przyłęcki. **Nakład i druk P. Pillera.**